

Gawęda na temat pierwszego punktu Prawa Harcerskiego

Drodzy harcerze i harcerki, młodzi i starsi!

Prawo Harcerskie jest dla nas, harcerzy, życiowym drogowskazem. Przygotowując się do przyszłorocznej pielgrzymki harcerskiej na Jasną Górę, ale nie tylko dlatego, chciałbym zachęcić Was do poświęcenia trochę czasu na refleksję nad pierwszym punktem Prawa Harcerskiego: **Harcerz (harcerka) służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.**

Kiedyś robiliśmy razem z harcerzami festyn rodzinny. Były różne konkurencje sprawnościowe dla dzieci, poczęstunek, muzyka. Oczywiście całą imprezę bacznie obserwowali policjanci, pilnując bezpieczeństwa i porządku. Podszedłem do jednego z nich i zapytałem: *Może chciałby pan skosztować kawałek ciasta, albo napić się herbaty?* Wtedy on uśmiechnął się i odpowiedział: *Bardzo dziękuję, ale nie mogę, bo JESTEM NA SŁUŻBIE...* Uświadomiłem sobie wtedy, że bycie „na służbie” oznacza, że nie mogę robić wszystkiego na co mam ochotę, co jest przyjemne, ale mam robić to, co powinienem. Czyli bycie „na służbie” wymaga często rezygnacji z jednego dobra na rzecz ważniejszego dobra. To dlatego ks. Wincenty Frelichowski nie bacząc na ryzyko zarażenia śmiertelnym tyfusem, przychodził z kapłańską posługą i ze wszystkich sił pomagał umierającym w obozie koncentracyjnym w Dachau. Bo wiedział, że oni potrzebują pojednać się z Bogiem, zanim odejdą do wieczności. Wiedział, że jako kapłan i harcerz – zawsze, w każdej sytuacji jest na służbie.

Kiedy złożyliśmy Przymierzenie Harcerskie, tak jak druh Wicek, zostaliśmy przyjęci „na służbę” Bogu oraz Polsce. Od tej pory naszym obowiązkiem stało się podporządkowanie naszych osobistych spraw i wygod wyższemu dobru, słusznej sprawie – Bogu Prawdziwemu i naszej Ojczyźnie. To jest dla nas zaszczyt i duma. Bo nie każdego stać na takie wyrzeczenie. Jesteśmy wybrani. Bóg nas wybrał do swojej służby. Naszej służby potrzebuje Polska. Bo jeśli nie my, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie tu, to gdzie? I często jestem dumny z tej naszej harcerskiej służby podejmowanej w różnych zakątkach Polski i za granicą, kiedy słyszę, jak ludzie chwala harcerzy, bo zrobili piękną wieczornicę patriotyczną, albo kierowali ruchem i pilnowali porządku w czasie procesji, i wiele, wiele innych rzeczy.

Niektórzy dziwią się nam: dlaczego harcerze służą Bogu i Polsce? Przecież mogliby zajmować się innymi, przyjemniejszymi rzeczami... Odpowiadam wtedy: Służą, bo kochają! Kochają Boga i Ojczyznę. A miłość, to nie jest tylko przyjemne uczucie, które odczuwam. To decyzja. To odpowiedzialność. To wytrwałość i wierność. To gotowość do ofiary i rezygnacji z jednego dobra na rzecz wyższego dobra. To jest dopiero prawdziwa miłość. Takiej miłości uczył nas sam Chrystus, który przyszedł na ziemię z miłości. Zrezygnował z boskich przywilejów i wszechmocy, by stać się jednym z nas, by nas zbawić. Pan Jezus, Pan całego Wszechświata, mówił, że przyszedł na ziemię nie po to, aby Mu służyli, lecz żeby służyć i oddać swoje życie dla nas. Trudno to pojąć. I uczył swoich uczniów, że ten chce być naprawdę wielkim powinien stać się sługą (Mk 10,44-45). Służba Bogu i drugiemu człowiekowi, szczególnie temu potrzebującemu, czyni nas wielkimi w oczach Bożych. Służba Ojczyźnie, która jest naszym domem i wspólnym dobrem, czyni nas wielkimi w oczach Bożych.

Wyrazem naszej służby jest jednak najpierw sumienne wykonywanie swoich obowiązków w domu, w szkole i w miejscu pracy. Jeśli wypełniam je z gorliwością, najlepiej jak potrafię, to jest to także służba Bogu i Ojczyźnie. A sam wiem, że nie przychodzi to łatwo. Często nam się nie chce, trudno nam się zmobilizować do pracy, ogarnia nas zniechęcenie i lenistwo. Ale wtedy warto pomyśleć o tych, którzy ofiarnie wykonują swoje obowiązki i nie mogą sobie pozwolić na bezczynność. Mam tu na myśli nie

tylko harcerzy, ale także np. lekarzy, którzy ratują ludzkie życie, czy kierowców autobusu, którzy wiozą ludzi do pracy.

Podejmijmy w tym miesiącu refleksję nad tym, jak wywiązuje się z moich obowiązków? Zapytajmy siebie, czy wypełniamy je z miłości do Boga i Ojczyzny? Postarajmy się w tym miesiącu podjąć szczególny trud pracy nad sobą w duchu harcerskiej służby.

Ks. phm. Tomasz Zieliński SDB

Dodatek dla wytrwałych:

Na zakończenie chciałbym podzielić się z Wami świadectwem wiary i miłości do Boga i Polski młodego zakonnika, Oblata Maryi Niepokalanej, o. Pawła Wyszkowskiego OMI. Pochodzi on z polskiej rodziny, która po wojnie, kiedy przesunięto granice, zdecydowała się zostać tam, gdzie żyli ich przodkowie, na Ukrainie. Mówi on o swojej miłości do Chrystusa, której nauczyła go jego rodzina i Polacy tam mieszkający. Mówi o ich niezłomnej wierze, która nie cofnęła się przed niczym. Świadectwo, którego tekst zamieszczam poniżej, stało się kanwą do nakręcenia filmu dokumentalnego w reżyserii Kingi Dębskiej, który w 2001 roku zdobył Grand Prix w Niepokalanowie na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Katolickich. Zachęcam do refleksji...

Kocham Chrystusa!!!

"Kocham Chrystusa!!!" - wołał, zaś żołnierze radzieccy bili go kolbami, krzycząc: "Wyprzuj się wiary!" "Nie, ja kocham Chrystusa!" Żołnierze śmiejąc się żywcem go zakopali, on umierając w rękę wciąż trzymał różaniec. Tak zginął mój dziadek. "Boże jak dobrze żyć i umierać w Twoim katolickim Kościele" - krzyczał ksiądz Jan Łukacz, proboszcz mojej parafii w Barze w południowo-środkowej Ukrainie. Za to, że nie chciał wyrzec się wiary, odarto go ze skóry, wykluto oczy, obcięto nos, uszy, i na wpół żywego oprowadzano po mieście, a potem wrzucono do dołu z wapnem. W samym roku 1937 w mojej parafii zginęło 9367 osób za to, że ceniły Chrystusa nad życie.

Kocham Chrystusa!!! On jest moją radością. Gdy wracam z wakacji z Ukrainy do naszego Wyższego Seminarium Duchownego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze, to przejeżdżając niemalże przez każdą wioskę czy miasto w Polsce, widzę wieżę kościoła i krzyż, co znaczy, że Bóg tam jest. To jest to, co mi się najbardziej podoba w Polsce i co mnie najbardziej wzrusza. To coś najwspanialszego! To wyróżnia Polskę w całym świecie! Mieć na co dzień Boga; mając Go, ma się wszystko.

Kocham Chrystusa!!! On mi dał wiarę. W moim kraju jeszcze do niedawna chciano wyrzucić wiarę z serca każdego człowieka. Ponad 300 tys. kościołów zostało wysadzonych dynamitem, zrobiono z nich fabryki, zakłady remontowe traktorów, stajnie. Ponad 45 tys. biskupów i kapłanów zostało ukrzyżowanych w celach więziennych, oblewano ich w zimie wodą i zamarzali, rzucono do kotłów parowozowych. W 1932 roku Stalin zatwierdził pięcioletni plan antyreligijny, który głosił: "Do końca 1937 roku w Związku Radzieckim nie będzie potrzebny żaden kościół, a ludzie zapomną, czym jest religia". Gdy na Ukrainie zniszczono już prawie wszystkie kościoły, chciano zburzyć mój kościół parafialny w Barze. Parafianie dowiedziawszy się, że kościół chcą zniszczyć, stanęli naokoło niego i nie dali go zburzyć. Gdy nadjeżdżały buldożery, by zrównać kościół z ziemią - wierni rzucali się pod nie. Tak trwali w dzień i w nocy przez dwa miesiące na błocie, deszczu i śniegu. Kobiety i dzieci w domu pościły, modliły się; jeździli do Kijowa, do Moskwy, ale kościoła nie dali zburzyć. Był dzień 22 grudnia, władze ściągnęły z pobliskich okolic jednostki wojskowe i każdego z broniących go żywcem nawlekano przez uszy na metalowy drut. Każdemu z nich przed męką proponowano: "Zostaniesz zwolniony, jeśli wyrzekniesz się wiary". Żaden się nie złamał. Niejeden, tak jak Chrystus, miał 33 lata, był młody, bał się śmierci, zostawił rodzinę, dzieci. Umarł, bo wierzył. Dzięki silnej wierze kościół w Barze jest jednym z kilku kościołów, które

pozostały nie zniszczone na całej Ukrainie.

Kocham Chrystusa!!! On był moją siłą. Gdy często naśmiewano się ze mnie w szkole, gdy kazano klękać przed całą klasą, przed nauczycielami odmawiać pacierz, śpiewać pieśni religijne, leżeć krzyżem, gdy bito i mówiono: "Ty nigdy księdzem nie będziesz" - biegłem do drzwi kościoła, aby popatrzeć na Chrystusa. On był moją siłą, szczególnie wtedy, gdy miałem 13 lat i na apelu szkolnym, przy wszystkich, w dzień Bożego Narodzenia nazwano mnie "wrogiem narodu" i za karę zabrano kurtkę dlatego, że poszedłem na pasterkę. Wtedy musiałem wracać do domu 5 km w zimie tylko w koszuli. Gdy nie mogłem iść, czołgałem się, gdy już zamarzałem i traciłem przytomność zawsze pamiętałem, że warto wierzyć w Boga, skoro tylu ludzi umarło za Jego Królestwo. Bóg pomógł mi przeżyć. Nie zamarzałem na śmierć. Przypadkowo ktoś znalazł mnie na drodze, już trochę przysypanego śniegiem. 8 miesięcy w szpitalu. Do dziś nie słyszę na jedno ucho.

Kocham Chrystusa!!! On dał mi dobrych rodziców. Nigdy nie przestanę być im wdzięczny za to, że w tak ciężkich chwilach prowadzili mnie do kościoła; że niejednokrotnie nocami wyciągali stare i zniszczone książeczki do nabożeństwa, zakopane w ogrodzie lub lesie, i z nich uczyli mnie modlitwy. Pamiętam, jak przygotowanie do pierwszej Komunii odbywało się w prywatnym domu jednego z wierzących.

Katechetka przyciszonym głosem uczyła nas katechizmu, a rodzice stali przed drzwiami, by zapobiec wejściu władz. Sama uroczystość odbywała się w nocy, przy zamkniętych drzwiach kościoła, ponieważ był zakaz państwowy i nie wolno było dzieciom przyjmować żadnych sakramentów. Wtedy całą noc spędziliśmy w ciemnej wieży kościoła, który na zewnątrz otoczyła milicja, gdyż ktoś doniósł, że dzieci mają pierwszą Komunię. Dopiero rankiem, gdy parafianie dowiedzieli się, że nas obłącono, obronili nas przed zabraniem do domu dziecka.

Kocham Chrystusa za to, że jestem oblatem, w sutannie, z krzyżem za pasem. On dał mi świętą mamę, która zawsze uczyła mnie głębszej wiary. Miałem do kościoła 8 km i mimo tego, że był zakaz państwowy, który zabraniał dzieciom do 18 roku życia nawet wstępu na próg kościoła, mama w każdą niedzielę prowadziła mnie do kościoła, w błocie, deszczu i śniegu, polnymi drogami. A gdy już nie mogłem iść, bo byłem mały i nogi mnie bolały, brała mnie na plecy i niosła. Do tej pory pamiętam te drogi i plecy matczyne. A gdy gromadziliśmy się pod zamkniętymi drzwiami kościoła i nadchodziły władze, rodzice chowali mnie w krzakach, przykrywali chustą, żeby nie zabrano mnie do domu dziecka. Pamiętam, jak podczas procesji na Wszystkich Świętych władze rzucały na nas szkło, kamienie, wyrwały świece i biły nimi ludzi po głowach. Było ciężko, ale wytrwaliśmy, gdyż rodzice uczyli, że za wiarę zawsze trzeba cierpieć. Kiedyś, gdy przyjechał do nas kapłan i zapytał, kim chciałbym być, odpowiedziałem, że papieżem - dlatego, żeby swoją mamę ogłosić świętą. Mama ukończyła wyższe studia, ale nigdy nie otrzymała żadnej posady państwowej, tylko dlatego, że chodziła do kościoła. Przez 32 lata pracowała z motyką w polu w brygadzie rolniczej.

Kocham Chrystusa za Kościół na Ukrainie, który zdał egzamin z dojrzałości swej wiary. Przetrwał, mimo inwigilacji, tortur, mordów, dziesiątek lat zsyłek i ogromnych spustoszeń. Przetrwał dzięki silnej wierze i oporowi w czasie prześladowań. Dziś żyje, rozwija się, głosi Słowo Boże i udziela sakramentów. Ludzie szanują kapłanów i osoby zakonne z Polski. Mieli oni w swojej ojczyźnie dobre warunki duszpasterskie i materialne, ale pozostawili je, by wśród różnorodnych trudności bytowych i codziennych prześladowań nieść Dobrą Nowinę na ziemi ukraińskiej. Moi rodacy uważają, że kapłan lub siostra zakonna, którzy przybyli z obcego kraju, muszą żyć naprawdę Chrystusem. Dzięki ich pomocy ludzie garną się do Kościoła. To prawda, że po upadku systemu komunistycznego panuje na Ukrainie kryzys, nie tylko moralny, przejawiający się w odarciu człowieka z wszelkich wartości ludzkich, ale także materialny. Wielu ludzi przynajmniej przez pół roku nie otrzymuje pensji, a w niektórych rodzinach spożywa się jedynie jeden obfity posiłek na 2 dni. Więcej, często cała pensja wystarcza na 20 chlebów. Mimo tych wielkich trudności bytowych, Kościół kwitnie. Powstają nowe świątynie, klasztory, salki katechetyczne, szpitale.

Kocham Chrystusa za Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, którego jestem członkiem już od 7 lat. Dzięki temu, że przybyli na Ukrainę, że wychodzą do potrzebujących, wiele osób odnajduje Chrystusa. W Gniewaniu na Podolu służą ubogim przez darmowe wydawanie leków. W ciągu 4 lat już 23 tysiące chorych

otrzymało je z apteki, która znajduje się w naszym klasztorze. Niosą Chrystusa wszystkim, którzy czekają na Niego w murach zniszczonych kościołów, na drogach, wieczorem w tunelach, szpitalach i więzieniach. Oblaci dają im Boga, a dając Boga, dają wszystko.

O wartości człowieka decyduje to, kogo kocha. Jeśli kochasz Boga, upodabniasz się do Niego. Jeśli nie interesujesz się Chrystusem, jesteś Jego nieprzyjacielem. Znaczy to, że nie wierzysz, że On jest Bogiem. Ludzie wszystkich czasów albo uznają Chrystusa, albo się Go zapierają. Czego dokonał świat bez Chrystusa? Zwiększył swoją potęgę, ale nie pomnożył swojej radości. Zbudował wiele systemów, z których żaden nie jest i nie będzie trwał. Jedyńą ostoją jest chrześcijańska wiara, gdyż ona jest siłą Ducha. Nie ma pocisku, który mógłby ją ugodzić; nie ma bariery, która mogłaby ją zatrzymać. Nawet śmierć. Gdzie jest wiara, tam nie ma lęku. Mogą zabrać ci chleb, ale nie pozbawią cię miejsca w niebie. Mogą ukraść ci myśl, ale nie pozbawią cię wiecznej nagrody. Mogą zabić Twoje ciało, ale nie zniszczą Twojej duszy.

Paweł Wyszkowski OMI

Tekst świadectwa pochodzi z portalu: Dziekonmp w dniu 25.05.2011